№ 3.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie
pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) roczne rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr. 1 kop 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).

ZORZA

WARSZAWA

6 (18) Stycznia

1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica: Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży."—*Kazimierz Brodziński.*

NIESPODZIANKA

ZABAWKA TEATRALNA (1)

Przez

Józefę Maleczyńską.

OSOBY.

Pani DOBROCZYŃSKA, właścicielka kamienicy.
BRONISŁAWA—14 lat, NATALJA—13 lat, Córki pani Dobroczyńskiej.
WANDA—11 lat—ich przyjaciółka.
NADARZYŃSKA, uboga wdowa.
ZOSIA—9 lat, LUDKA—8 lat, jéj córki.

Rzecz dzieje się wśród zimy, w mieście, w domu pani Dobroczyńskiej.

WYSTĄPIENIE PIERWSZE.

(BRONISŁAWA i NATALJA *szyją w swym pokoju, siedząc przy stole, nk którym porozkładana materja, pokrajana na sukienki).*

WANDA (*wchodząc*). Dzień dobry moje przyjaciołki! (*wita je*). Cóżeście takie smutne? Cóżto tak pilnie szyjecie? Myślałam, że was zastanę w ogrodzię biegające, bawiące się po śniegu, — a wy siedzicie tutaj, zgarbione nad igłą! Rzućcież tę robotę — co tam! — pójdźmy lepiéj na dwór! Przypatrzcie się tylko, (*idzie do okna*) jak ładnie wyglądają te drzewa pokryte szronem! —

NATALJA (*szyje nie spoglądając nawet*). Żadna w świecie przyjemność, ani widok, nie zdoła oderwać nas od dzisiejszej roboty.

WANDA (*kręcąc się wkółko po pokoju*). O! ja znów, jak tylko mam chęć bawić się, rzucam zaraz swoją robotę. — Dawno to szyjecie?—Prędko skończycie?

---

(1) —czyli zdarzenie przedstawione przez osoby. Umieszczamy znowu tego rodzaju pracę, tak dla rozrywki umysłowéj jak i celu dobrego, który obudza samo ich przeczytanie, a więcéj jeszcze przedstawienie przez osoby uczące się ich na pamięć. Sztuczki podobne zarazem bawiąc, kształcąc i poprawiając obyczaje, powinny być u nas grywane i przez lud miejski lub wiejski. Miejsca na to mało potrzeba, dość jednéj izby. Jeżeli w obcych krajach, ba, nawet i u nas w Warszawie po ogródkach, Niemcy, Francuzi i Żydzi wędrowni grywają w budkach podobne sztuczki,—to dla czegóż i mybyśmy grać ich nie mogli tak samo?—Błahy też to byłby zarzut, że tylko na pokojach lub salonach, a nie przez biedne dzieci może być grywany teatrzyk,—nauka bowiem dziś już wyzwolona jest z klatki i każdy do niéj równe ma prawo, kto tylko ma duszę. (P. R.)

NATALJA. Szyjemy przez cały dzień wczorajszy i dziś od godziny siódméj,—skończymy niedługo.

WANDA (*z zadziwieniem, potém ze śmiechem*). Od godziny siódméj? Ha, ha, ha! ja w pół do dziesiątéj byłam jeszcze włóżku. Z kądże to się wam wzięła taka gorliwa pilność?.

BRONISŁAWA (*szyjąc, nie spogląda na nią*). Gdybyś wiedziała, dla kogo to jest,—wiem, żebyś i ty chciała do tego swoją rękę przyłożyć.

WANDA. Być może— gdyby to było dla mnie.

BRONISŁAWA. Ty jesteś i wyrośniesz samolubem. A my znów inaczéj myślimy; gdyby to dla nas samych było, doprawdy, nie dulczyłybyśmy tak.

NATALJA. Zgadnij dla kogo to jest?

WANDA. Jeżeli nie dla was, to ma się rozumieć, że dla waszych lalek.—A co, nie zgadłam?

NATALJA. Wiesz, że lalkami już dawno się nie bawimy.—Obejrzyj spódniczki, które leżą na mojém łóżku, a może się domyślisz dla kogo to.

(*Wanda idzie do łóżka, na którém leżą spódniczki, staniki, fartuszki, i biorąc jedno po drugiém, ogląda*).

WANDA (*zastanawiając się*). Nigdybym nie odgadła, dla kogo to być może.

NATALJA (*patrząc na Wandę*). Więc ci powiem. Czy znasz tę biędną, podupadłą rodzinę, matkę z dwiema dziewczynkami, które z głodu prawie umiérając, nie mają co na siebie włożyć?

WANDA (*z politowaniem*). A! to dla dzieci téj nieszczęśliwéj wdowy, któréj mąż umarł przed dwoma laty, a ona biedna nie ma teraz sposobu do życia....

BRONISŁAWA. Tak, moja droga Wandziu, to dla nich jest.

WANDA. A przecież nasze mamy dały im pieniędzy?....

NATALJA. Prawda; ale ona musiała długi pospłacać! A na ubranie.....

WANDA. To mogłybyście jéj dać swoje suknie. Byłybyście sobie przynajmniéj oszczędziły pracy.

NATALJA. Nasze suknie nie byłyby dla nich dobre, bo są przecież za duże.

WANDA. Matka mogłaby im je przerobić.

NATALJA. Ona tego nie umie.

WANDA. Dla czego?

NATALJA (*patrząc na Wandę*). Bo za młodu nie była przyzwyczajona do żadnéj roboty.

BRONISŁAWA. My jesteśmy już trochę wprawne w szyciu, więc prosiłyśmy Mamy o materją i skrajanie formy, a resztę zrobiłyśmy już same.

NATALJA. Jak tylko skończymy, zaraz jéj zaniesiemy, żeby te biedne dzieciny ciepléj na tę zimę były ubrane.

BRONISŁAWA (*do Wandy, spoglądając na nią*). Czy wiesz teraz, dla czego tak się z tą robotą śpieszymy?

WANDA (*z przytłumionėm westchnieniem*). Ach! jakżebym i ja chciała co przy tém zrobić; ale cóż, kiedy ja nic nie umiem.

NATALJA. Nie martw się, moja droga Wandziu, szczera chęć staje za uczynek.—Możesz nam jeszcze co pomódz. —(*Skończywszy robotę, otrzepuje ją z pyłu*). A więc już zrobione. (*Spoglądając na siostrę, siedzącą po drugiéj stronie stołu*).

A ty Bronisiu skończyłaś już?

BRONISŁAWA. Jeszcze jeden ścieg, — tylko nitkę uciąć,—już! skończone. Teraz ułożę i zawiążę w serwetkę. — Wandziulku! podaj-no mi tutaj wszystko z łóżka. (*Wanda przynosi prędko i ostrożnie, składając na stole w pośrodku pokoju. Bronisława układa jedno na drugie i już zawiązuje końce serwet y*)

WYSTĄPIENIE DRUGIE.

(*Poprzednie i pani Dobroczyńska*).

NATALJA (*do wchódzącéj matki*). A! Mama kochana do nas idzie.

Pani DOBROCZYŃSKA (*przychódzi do stołu*). No, moje dzieci, jakże tam daleko wasza robota? Czy nie potrzebujecie mojéj pomocy?

BRONISŁAWA. Nie, kochana Mamo, jużeśmy wszystko skończyły.

Pani DOBROCZYŃSKA (*zadziwiona*). Już? pokażcież, niechże ja zobaczę! (*ogląda*). A— jakto czysto, świeżo, — jak zręcznie uszyte. (*Spostrzega Wandzię stojącą w oddaleniu*). To i Wandzia, wasza sąsiadka tutaj? (*Obracając się do córek*). Czy i ona wam pomogła?

BRONISŁAWA. Nie, Mamo, bośmy już kończyły, jak ona przyszła.

Pani DOBROCZYNSKA. Dla nagrodzenia waszéj gorliwéj pilności, powiem wam przyjemną nowinę.

NATALJA. Cóż takiego, Mamo kochana?

Pani DOBROCZYŃSKA. Nadarzyńska ze swemi dziećmi przyszła do nas; są wszystkie trzy na dole w sali. Dzieci przyślę wam tutaj. Jak je ubierzecie, dajcie mi znać, a ja przyjdę z matką. Niespodzianka ta sprawi jéj wielką przyjemność.

BRONISŁAWA (*całując rękę swéj matki*). Ach! jaka Mama dobra!

NATALJA (*biorąc drugą rękę i całując ją*). Pozwoli Mama, to ja po nie pójdę?

Pani DOBROCZYŃSKA. Dobrze, to pójdź ze mną. Przyprowadzisz je sama. A ja tymczasem będę ich matkę zabawiała rozmową. —Obmyśliłam już dla niéj sposób utrzymania...... (*Wychodzi, trzymając Natalję za rękę*).

BRONISŁAWA (*przechodząc się po pokoju— do Wandy*). Niecierpliwie oczekuję tych dziewcząt. (*Na odgłos stąpania*). Już idą! (*Biegnie i otwiera drzwi*). Oto, przecież jesteście. (*Natalja wchodzi z dziewczynkami, nędznie, po wiejsku ubranemi, trzymając je za ręce. Dziewczynki całują rękę Bronsiławy, a ona całuje je w głowę*).

NATALJA (*szepcząc do Bronisławy*). Dzieciny te bardzo się zdziwią, bo ja im nic nie powiedziałam, one nic nie wiedzą, co je tutaj spotka.

BRONISŁAWA. Dobrześ zrobiła, moja Bronciu, bo taka niespodzianka sprawi im wielką radość, a nam przyjemność.

NATALJA. Ja ubiorę Zosię.

BRONISŁAWA. A ja Ludkę.

WANDA. A ja choć podawać będę wam wszystko.

(*Zabierają się do rozbierania dzieci*).

ZOSIA (*płacząco*). Nam już i tak zimno, a Panienki chcą nas jeszcze i z tych nędznych sukienek rozebrać.

NATALJA. Nie bój się, moje dziecko — zobaczysz, co to z tego będzie. — Pójdź kochanko tutaj, bliżéj do ognia—ugrzejesz się. (*Idzie z nią do pieca, w którym pali się ogień, mówiąc do siebie półgłosem*). Biedne dziecko, zupełnie przeziębnięte. (*Bronisława Ludkę podobnież prowadzi do pieca*).

ZOSIA. Jeszcześmy się dziś niczém nie rozgrzały.

LUDKA (*z podziwieniem*). Co to? czy to dla nas te nowe piękne sukienki?

ZOSIA. O mój Boże! co mama na to powie? Jak nas zobaczy tak wystrojone, nie pozna nas, będzie chyba myślała, że to są siostry Panienek.

NATALJA. Bo wy też niemi jesteście. I odtąd nie nazywajcie nas inaczéj, tylko siostrami.

ZOSIA (*zaczyna płakać*). O, moja dobrai panienko! my jesteśmy waszemi służącem.

NATALJA. Uspokój się, uspokój — nie płacz Zosiu.—Podaj-no rękę.—Daj drugą.— Ależ ta sukienka za krótka—rękawki ciasne —co się to znaczy? (*zadziwiona — po chwili namysłu mówi z oburzeniem do Bronisławy*). Cóż ty rostrzepana zrobiłaś? zamieniłaś sukienki — mniejszą wzięłaś dla większéj.

BRONISŁAWA (*ze śmiechem*). Ja też nie wiem, co się to znaczy,—ta dla Ludki znowu za długa. —To przemieńmy. (*Podają sobie*).

NATALJA. Śpieszmy się, Bronciu! kończże już Ludkę ubierać. A ty Wandziu, idź do Mamy i proś, żeby przyszła na górę. — Ale czy wiesz, że Nadarzyńska nie ma tego słyszeć?

WANDA (*wychodząc*). Lecę.

Wystąpienie Trzecie.

(*Pani Dobroczyńska wchodzi, trzymając pod rękę Nadarzyńską, ubraną ubogo, po wiejsku. Wanda wchodzi za niemi, zamykając drzwi, gdy tymczasem Nadarzyńska mowi*):

NADARZYŃSKA (*zdziwiona, drżąca i blada*). O Boże! czy to są moje dzieci! O! moja dobra, łaskawa Pani. (*Padając jéj do nóg*).

Pani DOBROCZYŃSKA (*podnosząc ją*). Moja droga Nadarzyńsiu, ja bynajmniéj na twoją wdzięczność nie zasłużyłam. To moje córki chciały spróbować swojéj zręczności w szyciu, — ja zezwoliłam tylko na ich chęć. (*Ogląda ubranie dzieci*). Na pierwszy raz to wcale nie źle. Jestem z was, moje córki, bardzo zadowolona.

NADARZYŃSKA (*idzie do Bronisławy i Natalji*). O, moje dobre, złote Panienki! jakże ja wam podziękuję za dobrodziejstwo, jakiego dziś doznaję! —Niech wam Pan Bóg to wynadgrodzi. (*Całuję im ręce mimo ich oporu, poczém, oglądając się, spostrzega Wandę w kąciku*). Ach! wybacz mi, droga panienko, nie widziałam cię. Niechże i tobie podziękuję. (*Chce jéj rękę całować*).

WANDA (*wzdychając, usuwa ręke*). Mnie nie dziękujcie, bo ja nic przy tém nie robiłam.

Pani NADARZYNSKA. Nie smuć się tém, dziecko moje. Westchnienia nie pomogą, tylko szczera chęć. (*Siadając przy stole na krześle, bierze Wandzię za rekę, mówiąc*): Powiedz mi, jak ci się też zdaje, czyby to ładnie i pożytecznie było, żeby tak młoda jak ty panienka zawczasu przyzwyczajała się do pracy, ucząc się rozmaitych robótek?

WANDA. O! bardzo! pożytecznie. Już odtąd we wszystkiém będę pilniejszą.

NADARZYŃSKA. Ach, moja dobra panienko, ucz się robót, przyzwyczajaj się do pracy, póki czas na to. O! gdybym ja w młodym wieku była do wszystkiego przyzwyczajana i robót uczona, mogłabym sobie wszystko sama zrobić i na utrzymanie jeszcze zapracować, — a dziś nie zdolna do niczego, staję się ciężarem osobom dobroczynnym.

Pani DOBROCZYŃSKA. Jesteś dosyć młoda, moja Nadarzyńsiu, możesz jeszcze wynagrodzić stracony czas.—Obmyśliłam ci zajęcie u płóciennika,—jak tam skończysz robotę, to na wiosnę znajdziesz ją u mnie w ogrodzie. Co się zaś tyczy twoich córek, te je biorę do siebie i pamiętać będę o nauce dla nich.—Bronisiu i Natalciu, powierzam wam te dzieci, boście na to zasłużyły. Oddaję wam je na uczennice czytania, pisania, rachunków i robót, a mianowicie szycia.—(*Nadarzyńska wraz z dziećmi dziękuje czule Pani Dobroczyńskiéj i jéj córkom*).

WANDA (*pieszczotliwie, całując rękę pani Dobroczyńskiéj*). A ja mogę przychodzić do Bronisi i do Natalci, i od nich się także uczyć?

Pani DOBROCZYŃSKA. I owszem, moja droga Wandziu, jeżeli tylko na to mama twoja pozwoli. — (*Do Nadarzyńskiéj, wskazując jéj krzesło*). Siadaj Nadarzyńsiu, i powiedz mi, czy téż z mego urządzenia jesteś zadowolona?

NADARZYŃSKA. O, mój Boże! czy ja zadowolona jestem! Ach! przecież ja całe swoje i dzieci moich szczęście łaskawéj Pani jedynie winnam. (*Do Bronisławy i Natalji*). Moje stokrotki, moje drogie panienki, dziękujcie serdecznie, każdodziennie Bogu, że wam dał tak dobrą matkę, która tak przykładnie was wychowywa, przyzwyczajając z młodu do pracy i pilności. Oto Mama wasza, Panienki, jest dziś przyczyną naszéj radości, naszego szczęścia. Oby jéj Pan Bóg za to błogosławił i w czerstwem utrzymywał zdrowiu! KONIEC

CUDOWNA POTĘGA
RYDLA I PŁUGA,
PŁUŻYCY I SOCHY

skierowana do

Pręta, Morgi i Włóki ziemi

przez

WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy*).

II.

O tém, jakie pieniądze wykopują się z jednego morga roli? I o utrworzeniu sobie małego raju ziemskiego w pożyciu z drzewami.

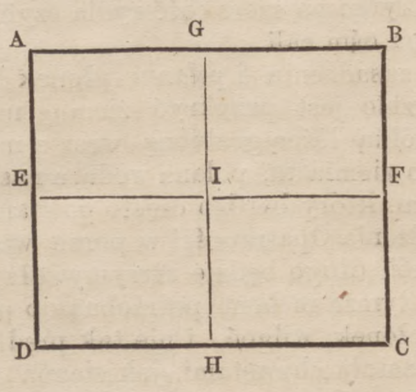
Nie tracąc czasu na dalszéj gadaninie, skrobaninie, grzebaninie, (a jeżeli należymy do staro, lub staro-staro-zakonnych,—na próżnéj, bezmyślnéj i bezowocnéj mamrotaninie kiwaniniu i smoktaninie), weźmy się do dalszéj bożéj i w imie boże rospoczynać się zawsze mającéj pracy. Praca ta jak doprowadziła Pana Boga do stworzenia świata, tak nas może doprowadzić do utworzenia małego, ale miłego zarazem Jemu, ludziom i nam samym światka. Dla tego, mówię, jest miłym, że Bóg stworzywszy nas na obraz i podobieństwo swoje, a do tego wiedząc, jakeśmy się biednymi stali przez utratę pierwszego dla nas umyślnie i dla naszéj niewinnéj roskoszy stworzonego światka, zwanego pierwszym ogrodem czyli rajem,—radby, żebyśmy podobnie do Niego przynajmniej na przyszłość postępowali, po zmarnowaniu tylu nadanych nam od Niego sił, i choć nie tenże raj, to coś do niego podobnego starali się przy Jego pomocy odbudować. Żyjąc potém w nim ciągle podobnie do Niego, to jest siejąc, polewając, ogrzewając i cieniując, tak jak On sieje, polewa, ogrzewa, cieniuje,—słowem pielęgnuje przy pomocy stworzonego przez siebie wiatru, deszczu, rosy, słońca i chmur, od wieków zaprowadzone przez siebie ogrody, nazywane przez nas lasami, gajami, łąkami i t. d.,— obyśmy

mogli mieć największą pewność opartą na odwiecznie znanéj i dotąd przez nikogo niezaprzeczonej prawdzie, że *podobny podobnemu się podoba*) — pewność, mówię, podobania się Jemu i doznawania ciągle nieprzebranych Jego łask, których najpewniejszą skarbnicą jest rzeczywiście wspomniany dopiero, na wzór bożego ogrodu utworzony przez nas przy Jego pomocy Ogród.

Ogrodu tego wskazaliśmy dopiero zawiązek ale znaczący, bo wykazujący zarazem materjalną czyli pieniężną i moralną z siebie wartość, to jest tyczącą się błogiéj przyszłości dla nas i dla naszych bliźnich chcących nas naśladować. Wartość pierwszą materjalną, czyli pieniężną osiągniętą na przestrzeni 1 pręta oceniliśmy na 150 rs. czyli na 1000 złotych; wartość zaś drugą, a z nią i pomnożoną nieskończenie pierwszą mamy dopiero wskazać. Za pole do tego obieramy najprzód przestrzeń ziemi równą jednemu *morgowi*, na którą nas przecie stać może, bo przecie każdy niemal z nas gospodarzy ma taki kawałek, nawet blisko naszego mieszkania położonéj ziemi, który mu dotąd bardzo ograniczone przynosi korzyści, ale na przyszłość zapewnia nieobliczenie większe.

Otóż obierzmy sobie taki kawałek ziemi, długi niechby tylko na 17 i szeroki na tyleż prętów (1), a zatém obszerny blisko na 1 mórg mierniczy, zajęty najprzód pod uprawę ziemniaków, lub innéj ob-ornéj, czy tam ob-kopanéj rośliny, a zajęty dla tego pod takową uprawę, aby bez osobnych kosztów mógł się stać zdatnym do posadzenia na nim wypielęgnowanych dotąd na 1 pręcie drzewek owocowych i główných leśnych. — Kawałek taki, powtarzamy, stanie się dla nas polem do dalszych ubogacających nas i z Bogiem prawdziwie jednających nas prac bożych i zarazem ludzkich (2).

Kawełek ten ziemi morgowy, niech nam wyobraża na rysunku kwadrat ABCD; kwa-



drat ten podzielony jest linijami EF i GH na cztery kwadraty mniejsze.

Pierwszy z kwadratów mniejszych, to jest kwadrat AGIE *zasadza sie* płonkami **gruszkowemi** dwuletniemi, wypielęgnowanemi na pręcie kwadratowym w działku jego pierwszym, to jest właśnie gruszkowym, rzędami odległemi od siebie o 5 stóp; drugi z tychże kwadratów, t. j. EIHD, takiemiż płonkami **jabłonkowemi**, wypielęgnowanemi w działku drugim; trzeci t. j. IFCH płonkami **wisniowemi**, wypielęgnowanemi w działku trzecim; a czwarty, to jest IFBG płonkami **śliwkowemi**, wypielęgnowanemi w działku czwartym.

A żeby to *zasadzenie* udać się mogło jak najpomyślniéj, należy pod każdy rzęd wykopać rowek głęboki na dwa sztychy, wyrzucając pierwszy sztych na jedną stronę rowku, a drugi na drugą jego stronę; potém, w czasie sadzenia, ziemię z pierwszego czyli górnego sztychu kłaść na dno rowku, z zasiłkiem nawozu starego lub ziemi żyznej, branej np. z ponad starych rowów, a z dolnego sztychu umieszczać na wierzch tegoż rowku, i tak ją około posadzonych płonek wyrównać, ażeby przy każdéj płonce znajdował się, choć na parę cali głęboki, potrzebny do polania jéj dołek. Dołek ten wkrótce po wsadzeniu, jeżeli zwłaszcza odbyło się ono w porze wiosennéj suchéj, powinien się wypełnić wodą zmięszaną z gnojówką lub ze świeżym gnojem bydlęcym czyli z tak zwanym krowieńcem, —przez co każda płonka, zwłaszcza mająca nieobeschnięte i na koń-

---

(1) Kawałek ten może być także długi na 20 a szeroki na 15 prętów, a zatém rozległy ściśle na 300 prętów kwadratowych.

(2) *Praca ludzi z-bogaca* i z Bogiem ich (jako z najpracowitszą Istotą, bo utrzymującą świat i wszystkie należące do niego stworzenia) jedna.

cach ostrym nożem przyrznięte korzonki, przyjmie się niezawodnie i rość będzie pięknie, chociaż wsadzona została w rowek szeroki tylko na szerokość rydla czyli mniéj więcéj na ośm cali.

Po zasadzeniu i *polaniu* płonek bardzo pożytecznie jest przykryć źiemię naokoło nich ściółką leśną grabioną wraz z mchem: przez co ziemia ta, polana wodą, a następnie deszczem, który bardzo często powtarza się, ze zrządzenia Opatrzności w porze wczesnéj wiosennéj, długo będzie utrzymywała w sobie pod tymże mchem potrzebną do przyjęcia się płonek wilgoć, i nie tak prędko będzie zarastała chwastami, jak ziemia zostawiona bez żadnego przykrycia.

Polanie, o którém mowa, powtórzone być może jeszcze drugi i trzeci raz w ciągu następnych tygodni suchych, przypadających szczególniéj w miesiącu maju i czerwcu, kiedy najpotrzebniejsza jest w ziemi wilgoć do dobrego przyjęcia się i sporego wzrostu płonek.

W tém miejscu wypada uczynić uwagę, że dla tego posadzone zostały na wzmiankowanéj przestrzeni ziemi morgowéj **płonki drzew owocowych**, rzędami odległémi od siebie, aż na 5 stóp (ale przy posadzeniu ich w każdym rzędzie odległe tylko na jedną stopę), ażeby pomiędzy temiż rzędami posadzone być mogły **płonki drzew leśnych**, wypielęgnowane na owym pręcie kwadratowym, w czterech drugich jego działkach, to jest w działku sosnowym, modrzewiowym, dębowym i brzozowym.

Posadzenie to płonek drzew leśnych między płonkami drzew owocowych, dla tego jest pożytecznem, że płonki leśne, jeżeli nie mogą być posadzone na miejscach leśnych, z obawy, ażeby nie zostały zniszczone przez zające, sarny, bydło lub ludzi szkódnych, muszą być sadzone blisko mieszkań ludzkich i w miejscu ogrodzonem chróścianym ocierniowanym płotem. A że jeszcze obok tego, są one, mimo rówiennictwa z płonkami owocowemi, znacznie od nich mniejsze, delikatniejsze i niewytrzymalsze na upał i mrozy, więc muszą mieć koniecznie potrzebną dla siebie przzciwko nim zasłonę, któréj im udzielają bardzo skutecznie też płonki owocowe, nie zbyt daleko, bo tylko o połowę pięciu stóp czyli o półtrzeciéj stopy od nich rzędami równoległemi względem nich posadzone.

Oprócz tych ważnych powodów, dla których bardzo pożytecznie jest sadzić płonki leśne w towarzystwie płonek owocowych i na miejscu dobrze od wszelkiego rodzaju szkodników zabespieczonem, jest jeszcze jeden równie ważny powód, który nas powinien skłaniać do takowego kojarzenia z sobą tych dwojakich płonek, a za taki poczytujemy ową okoliczność: że płonki owocowe mają zostawać w miejscu swego posadzania tylko przez pewną liczbę lat, a mianowicie przez dwa, jako właściwe **płonki**, i przez drugie dwa, jako płonki uszlachetnione czyli **szczepy**, a zatém razem tylko przez cztery lata; po których upływie wykopują się i przesadzają do sadów, jako przyszłe **drzewa** rodzące.

Pozostałe więc po nich miejsce (jeżeli zwłaszcza samo nie jest przesadzone pod sad i jeżeli znacznie oddalone jest od mieszkań ludzkich, jak oddalone od nich zwykle bywają lasy i laski), może się stać miejscem wzrostu samych drzewek leśnych, i zamienić się z czasem w piękny, choć nie las to lasek, zawierający tak piękne, tak prędko rosnące i do tak wszelkich użytków służące drzewa, jakiemi są: sosny, modrzewie, dęby i brzozy. Z tych to drzewin mamy oprócz zasłony dla siedzib ludzkich i oprócz zachrony dla zwierząt, kiedy jeszcze nie zostały wycięte, drzewo zdatne na tyczki i tyki, na łaty i drągi, na żerdzie i krokwie, na deski i bale do budowy, na klepki i porządki, na dranice i opał, a potém na węgiel, smołę, terpen tynę,dziegieć, garbnik, karm', czém się odznacza szczególniéj kora i żołądź dębowa, i na wiele innych t. p. nieskończenie licznych rzeczy, niezbędnie potrzebnych do życia ludzkiego i do życia pielęgnowanych przez ludzi stworzeń bożych.

Po zasadzeniu w mowie będących dwojakich, to jest **owocowych i leśnych** drzewek, na wzmiankowanéj przestrzeni jednomorgowéj, rzędami odległemi od siebie na połowę pięciu stóp czyli na półtrzeciéj stopy, zostanie się między niemi tyle miejsca wolnego, zwykle chwastami tylko zarastającego, że można na niem uprawiać, zwłaszcza przed

rozrośnięciem się tychże drzewek, takie rośliny, jak: ziemiaki, marchew, pietruszka, brukiew i kapusta. Rośliny te, pokrywając całą, między temiż drzewkami znajdującą się ziemię, nie tylko przynosić będą właściwe bezpośrednie dla człowieka korzyści, jako to pokarm i przyprawę, ale jeszcze i ten ważny lubo pośredni pożytek, że będą utrzymywały potrzebną w ziemi dla drzewek wilgoć, i zasilały ją swojemi szczątkami oraz cząstkami niewytrawionemi przez siebie, dawanego pod nie przez nas nawozu, dla większéj ich urodzajności.

Korzyści te, odnoszone przez nas z uprawiania między drzewkami owocowemi i leśnemi, a potém za usunięciem pierwszych między samemi, leśnemi, mogą być tak znakomite, że opłacą nam cały koszt i pracę, wyłożone na uprawę jednych i drugich drzewek. A zatém drzewka te będą czystym naszym zyskiem, zysk ten wynosi, w szczepach i drzewkach rodzących dobre owoce bez szczepienia, jakiemi są drzewki śliwkowe, a w części i wiśniowe, wynosi mówię, licząc każde drzewko czteroletnie **leśne**, tylko po 15, a owocowe po 30 kopiejek, summę dochodzącą na morgu 300 prętowym do 2700 złotych z drzewek leśnych, (bo tyleż można ich otrzymać na tymże morgu, sadząc je nawet odległe od siebie na 5 stóp wzdłuż i na tyleż wszersz). Dziesięć zaś razy większą summę przyniosą z drzewek drugich owocowych, to jest wynoszącą 27,000 tychże złotych czyli przeszło 4000 rs; a to dla tego tyle razy większą, że drzewka owocowe są droższe od drzewek leśnych równowzrostowych dwa razy, i rosną w każdym rzędzie odległe od siebie nie na 5 stóp, ale na 1 tylko stopę; a zatém otrzymujemy ich w tych warunkach z owego morgu 300 prętowego w wartości pieniężnéj 2 razy 5 czyli 10 razy większéj.

Podług tego więc *wartość naszéj pracy*, podjętéj około *jednego morga*, podniosła się lekko do summy wynoszącéj blisko półpięta tysięcy rs. czyli ściśle 29,700 złotych: A że wyniosła ona względem 1 pręta złotych 1,000, więc powiększyła się blisko 30 razy, nie zmniejszając i nie zmniejszywszy na przyszłość wartości użytéj dla jéj otrzymania ziemi. Bowiem ta ziemia ciągle nam wydawała i to może większe jak dawniéj zwyczajne plony, (w ziemniakach i t. p. roślinach) a w przyszłości stanowić będzie: czy to sad, wydający owoce wraz z uprawianemi w pośród niego warzywami, czy lasek wydający tyczki do grochu tyczkowego, tyki do chmielu, łaty do poszyć, drągi i żerdzie do grodzenia, krokwie, bale i belki do budynków, deski do szczytów, pułapów, podłóg, drzwi, stołów, szaf i skrzyń,—kurpinę na smołę i terpentynę, korę na dziegieć i garbnik, gałęzie i wierzchołki na opał, żołędzie na karm i do dalszego rozmnażania dębiny,—pączki sosnowe i brzozowe na lekarstwa, sztuki dębowe i brzozowe na osie, szprychy, piasty, dzwona, skręty, płozy, grządziele, odkładnice, rękojeści i t. p. części wozów, sani, płużyc, rydli i innych narzędzi rolniczych, ogrodniczych, leśnych i rzemieślniczych. Tak więc wartość pracy takiéj wydawać będzie nieustannie i przez wiele lat to, do czego tylko usposobiona jest przez Opatrzność dla dobra ludzi i dla pożytku pielęgnowanych przez nich niewinnych, słabych i najużyteczniejszych dla nich ich spółstworzeń, nie mogących żyć tak bez ich opieki, jak oni bez ich pomocy—jedném słowem dla zwierząt. (*d. c. n.*)

PRZYPOWIASTKI

1. Orzeł i Łabędź.

Czemuż to Orle — Łabędź jemu rzecze:
O twoich dzieciach tak małą masz pieczę,
Że gdy ptak każdy miękkie gniazdko wije,
Ty im układasz suchy wrzos i kije?
A orzeł odrzekł: „Dla tego to robię,
Żeby dogadzać nie nawykły sobie:
Bo kto pocisków ma się nie bać gromu,
Musi się twardo wychowywać w domu!“

2. Pies, Wieprz i Kot.

Po śmierci kuchty, gdy pies strasznie wyje,
Mówił wieprz: „Jak on żałuje go szczerze“!
Kot rzekł: „Nie żal go, lecz obawa bierze,
Czy będzie miał kto dawać mu pomyje“?

Felix Mikorski.

KMOTR GABRYŚ.



Kmotr Gabryś

— Ano, kiedy *panie tego*, przyszła znowu na mnie kolej, toć muszę już pogawędzić z Państwem. Moja Bonifasia przez święta uraczyła się jak nigdy i kumoszek z całego świata było u niéj *zatrzęsenie!*, nagadała się téż z niémi po uszy. A ja sobie, panie-tego, czytałem. Otóż dawniéj, to królowie miewali przy sobie takich błaznów, czytam śmieszków, którzy ich bawili różnemi żartami, tak że wolno im było mowić, co im się tylko żywnie spodobało. Błazen taki miał pstre, śmieszne ubranie i czapkę kończastą z dzwoneczkami, co się odzywały hałaśliwie za każdem poruszeniem głowy. Jeden taki śmieszek poprosił króla Duńskiego, ażeby, panie-tego, zjadł z nim w zamku bliskim morza, zupę zrobioną na sposób krajowy z węgorzy. Król nie domyślając się żadnego złośliwego figla, udał się na wskazane miejsce. Tymczasem śmieszek zprowadził go na brzeg morski, zaczął się panie-tego, śmiać i rzekł do niego pokazując na morze: ,,No mój wujaszku—Najjaśniejszy Panie, zjedz najprzód ten rosół, a potém znajdziesz węgorze".—

— Albo i to jeszcze, czy to niezabawne, panie-tego, zdarzenie! Za czasów wojen Napoleońskich przed *dwunastym rokiem*, niewielki oddział korpusu Dawusta jednego z marszałków francuskich zajmował wyspę Rugen na morzu Baltyckiem. W tém przybywa roskaz, aby ją co tchu opuścić; siadano więc na statki z takim pośpiechem, że zapomniano o jednym żołnierzu postawionym na warcie. Żołnierz ten przechadzał się dwie do trzech godzin wzdłuż i wszerz miejsca, na którem był postawiony, aż nareszcie, panie tego, stracił cierpliwość i wrócił do obozu, ale w nim nie zastał żywéj duszy. Zaczyna wypytywać wieśniaków i z rospaczą dowiaduje się o tém, co zaszło. ,,A mój Boże!" wołał z płaczem,—,,zostanę poczytany za zbiega, będę zgubiony, zniesławiony!" Jego narzekania wzruszyły jednego z rękodzielników, który go zabrał do siebie, pocieszył, ugościł, dał mu schronienie, a po kilku miesiącach oddał mu jedyną córkę Jagusię w małżeństwo. W pięć lat potém strzał armatni o zmierzchu wieczornym zapowiedział przybycie jakiegoś okrętu. Mieszkańcy przybiegłszy na brzeg, poznali mundury wielkiéj Napoleonkiéj amji: a tam był, panie-tego, sam pan marszałek· ,,Masz że tobie! teraz już po mnie!" zawołał szczęśliwy małżonek ślicznéj Jagusi. Jednak po chwilce, jakaś szczęśliwa myśl zaświeciła mu w mózgownicy i wróciła odwagę. Pobiegł tedy do domu, przywdział mundur, wziął, panie-tego, karabin i stanął jak gdyby na warcie, w tém właśnie miejscu, gdzie wylądować mieli jego dawni koledzy. — ,,Kto się zbliża? zawołał grzmiącym głosem. ,,Kto ty sam jesteś?"·zapytano ze statku, ,,co tam porabiasz?!"—,,Stoję na warcie"; ,,Od jak dawna?" —,,Od pięciu lat"— —Marszałek naśmiał się szczerze z dowcipu tego zucha, a dowiedziawszy się o całéj prawdzie, dał mu, panie-tego, na piśmie uwolnienie od służby.

ZAGADKA.

Pole niezmierzone, bydło niezliczone, pastuch rogaty?

Znaczenie poprzednich zagadek: *słońce.*

Od Redakcyj: Zorzy, Opiekuna Domowego i Przeglądu Tygodniowego. Zawiadamia się szanownych Prenumeratorów, którzyby po stacjach pocztowych lub w Expedycji Gazet w Warszawie złożyli opłaty prenumeracyjne obowiązujące w r. 1867, iżby raczyli w tychże miejscach dopłacić różnice, jakie wynikają w skutek nowych Rosporządzeń Pocztowych ustanawiających: że pisma tygodniowe w taki sposób zaprenumerowane opłacać powinny za *koperty*, od każdego exemplarza po rs. 1 kop. 50 rocznie. Przypada więc dopłaty do ceny zeszłorocznéj: na *Opiekuna Domowego* po kop. 25, na *Przegląd Tygodniowy* wskutek powiększenia objętości pisma po kop. 50, a na *Zorzę* po kop. 23—*kwartalnie.* Zatém *cena na r. 1868* jest następująca: na *Zorzę* w *kopertach* kop. ***85***, na *Opiekuna Domowego* rs. ***1*** k. ***10***, na *Przegląd Tygodniowy* rs. 1 k. 50 ***kwartalnie*** i w tym stosunku półrocznie i rocznie. Pisma te po stacjach pocztowych zaprenumerowane będą odbierali prenumeratorowie w *kopertach* pod swemi adresami.—Kto zaś życzy sobie odbierać te pisma po mniejszéj, dotyczasowéj cenie w *opaskach* ze swoim odresem i do najbliższéj stacji pocztowéj, w takim razie raczy przesłać na *Zorzę* ***kwartalnie*** kop. 62 *wprost* do Redakcji pod Nr. 24 ulica Nowy-Swiat; na *Opiekuna* kop. 75 ***kwartalnie*** do Redakcji pod Nr. 715 ul. Solna, a na *Przegląd Tygodniowy* rs. 1. k. 25 ***kwartalnie*** do Redakcji pod Nr. 2414/15 ul. Nowolipie, i w tym stosunku półrocznie i rocznie. — Końcowe dopłaty mogą być przesyłane *markami pocztowemi.*

Odpowiedź p. *Li—wi.* Artykuł pański będzie umieszczony.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.